

Z leżką w oku o Igi wielkim tenisie i wspomnieniach

Na stulecie polskiego tenisa, bo 100 lat temu Jadzia Jędrzejowska (1912-1980) już grała w tenisa, ponieważ jak twierdziła w swojej książce „urodziłam się na korcie”. A w 1921 r. by już Polski Związek Tenisowy. Nawiasem mówiąc, że w 1971 r. zorganizowałem jubileusz 50-lecia PZT, nie wiedziałem, że mogę „dociągnąć” do setki.

W Polsce wielki talent tenisowy „rodzi się” mniej więcej co 25 lat. W latach 1930-tych i po wojnie dominowała J. Jędrzejowska, ale wkrótce dołączył do niej Władysław Skonecki (1920-1983), który w latach 1940-50-tych wygrał turnieje w Budapeszcie, Monte Carlo, mistrzostwo W. Brytanii i Zachodniego Berlina, kiedy „uciekł” z PRL. Był „amatem” (bez pieniędzy jakie mają zawodowcy obecnie, ponieważ zawodowy tenis był wtedy w powijakach, z wyjątkiem dwóch tzw. „cyrków”). Po powrocie do kraju w meczach Pucharu Daviesa wygrywał na Legii z „każdym”. W sumie rozegrał ok. 600 meczów, z których 400 wygrał (67%). Potem w latach 1970-tych zaczął brylować Wojciech Fibak (1952-), który był przez kilka lat najlepszym deblistą świata (48 wygranych turniejów) a w singlu wszedł do b. „ciasnej” 13-tki (1977) (15 wygranych turniejów). Potem zapanował okres Agnieszki Radwańskiej (1989-), która weszła do finału Wimbledonu i wygrała na koniec sezonu turniej *Masters*, plasując się na drugim miejscu w świecie.



Władysław Skonecki miał świetną technikę gry, przyjemnie było patrzeć, jak gra, dzisiaj Hubert Hurkacz powinien uczyć się od niego jak grać woleja i zginać nogi przy uderzeniu

Teraz „królowa umarła, niech żyje nowa królowa” Iga Świątek (2001-), która jako jedyna z rodaków w historii wygrała szlemowy turniej French Open w 2020. Wygrywa dzięki strategii dobrego boksera, „broni się przed ciosami i uderza tam, gdzie przeciwnik odkrywa się”. Podobną strategię stosował mistrz bitwy Napoleon Bonaparte. Tej oczywistej strategii nie widziałem ostatnio u naszych zawodniczek. Grają „pipszczotka na raketę na środek kortu” jakby grały z trenerem i czekają na błąd przeciwniczki. Natomiast Iga była dzielna i brawurowa, a jak mówił Ignacy Mościcki owe cechy są najpiękniejszym przejawem życia. I dlatego tak podobała nam się gra i sylwetka Igi w Paryżu.

Sport obecny trudno porównywać z tenisem przedwojennym czy w PRL. Przed wojną Jadzia Jędrzejowska była b. niezamożną tenisistką, nie miała żadnego sponsora ani sztabu szkoleniowego. Zaczynała od zbierania piłek zamożnym graczom. Mimo takiego początku była 3 razy w finale French Open i wygrała go w debla (tym samym roku była w obu finałach, Iga był omal). Była także w finale Wimbledonu, gdzie w 3-cim secie prowadził już 4-1 i wygrała piłkę gemową na 5-1, ale Amerykanka Dorothy Round zaprotestowała, że sędzia uznał jej piłkę za autową po stronie Jadzi. Wówczas sędzia spytał się Polki „jaka była piłka?” Jadzia odpowiedziała, że „dobra”. Amerykanka wygrała gema, set i mecz. A gdyby było 5-1 i nie było przerwy na dyskutowanie jaka była piłka, to by i wygrała mistrzostwo. Potem ktoś powiedział jej „Jadźka, ale tyś głupia, dlaczego nie powiedziałaś, że był aut, skoro był aut.” A ona na to „nie chciałam by mi powiedziano, że wygrałam przy zielonym stoliku.” W czasie wojny Król Szwecji uzyskał zgodę u Niemców na wyjazd Jadzi do Szwecji, aby z nim grała. Ale ona odmówiła, „moje miejsce jest z rodakami”. Iga gra podobnie do niej. Jadzia miała silny *forehand drive*, czyli jak dzisiaj mówimy *topspin*, który rozrzucał przeciwniczki po korcie a potem kończyła świetnym płaskim skróttem. Jadwiga Jędrzejowska swój ostatni tytuł mistrzyni Polski zdobyła w 1961 r., kiedy miała 49 lat. W 1955 r. zdobyła mistrzostwo w Poznaniu, gdzie i ja startowałem („wybijający się junior”) ale przegrałem na kortach AZS po prawie 4,5 godzinach gry w słońcu w pierwszej rundzie.



Jadwiga Jędrzejowska już 85 lat temu grała w Paryżu *forhand topspinem* (widać to po trzymaniu rakiety) jak dzisiaj gra się, a *backand* grała ostrym i dynamicznym szlajsem

Prócz Jadzi Jędrzejowskiej przed wojną i po wojnie mieliśmy świetnych tenisistów jak Edward Kleinadel (1896-1927-pierwszy mistrz Polski w tenisie), Maks Stolarow (1908-1965), bracia Ignacy (2011-2000) i Ksawery (1919-1985) Tłoczyńskich (powstańcy warszawscy), Kazimierz Tarłowski (1915-1943 zamordowany w Oświęcimiu), dobrze zapowiadający się junior Bohdan Tomaszewski (1921-2015), Józef Hebda (1906-1975), czy Zbyszek „Kuluś” Beldowski (1915-1943), obaj uczyli mnie zawodniczego tenisa. Po wojnie dołączył do nich W. Skonecki, Józef Piątek (1922-2005), Andrzej Licis (1932-, „uciekł” do Francji) i Wiesiek Gąsiorek (1936-2002, miał ówczesny światowy rekord meczu-126 gemów w przegranym meczu z Rogerem Taylorem (pokonał Rod Lavera) na drewnianym korcie w Hali Gwardii w 1966 r.), Jan Radzio (1931-bd) grający pod końcową linię z dokładnością rolexa, oraz Włodzimierz Olejniszyn (bd) ze świetnym „szlajsem” (podcinana od dołu piłka) z obu stron, grał elegancki tenis w długich białych spodniach i inni.

W PRL mieliśmy tylko 700 kortów ziemnych, które wymagały kosztownej konserwacji. Tenis nie był wówczas sportem olimpijskim, więc nie miał dobrego finansowania. Ponadto był uznany za sport elitarny a w praktyce w Warszawie był uprawiany przez tzw. „czarną reakcję”. Były wówczas dwa wentyle zachodnie w Polsce. Jazz w Katakumbach (organizowany przez Leopolda Tyrmanda, któremu w tym pomagałem, ponieważ lubił grać ze mną na Agrykoli a potem nasza sekcja tenisowa Polonii organizowała owe koncerty w baraku obok kortu na ul. Emilii Plater, a ja w pudełkach tekturowych po czeskich piłkach *Fatra* wynosiłem gotówkę z pełnej sali, aby nas nie okradli) i mecze międzynarodowe na Legii, gdzie 4000 miejsc było wykupionych na pniu. A co najważniejsze liczone po „angielsku”. Potem my juniorzy też liczyliśmy na polskich turniejach po angielsku. I tak nam już zostało do dzisiaj.

W 1971 r. Tadeusz Nowicki (1946-) doszedł aż do 4 rundy French Open (przegrał ze zwycięzcą Ilią Nastaszem, późniejszy nr.1 w świecie) i dostał premię 800 dol. Przyszedł do mnie (prezesa PZT) i chciał je zwrócić, bo był amatorem. Powiedziałem „Tadziu, uciekaj i nic nie mów nikomu”. Kupił sobie potem używaną Zastawę 1100. Wygrał międzynarodowe mistrzostwo Węgier w Budapeszcie ze świetnym Andreasem Gulyasem, czołowym tenisistą Europy, przy sprzeciwie na wyjazd Zarządu PZT, który chciał, by wygrał „Sopot”, ponieważ „dobrze grał”. Jeśli tak to niech wygra „Budapeszt”, powiedziałem, gdzie panował „socjalizm z gulaszem” i stać ich było na zaproszenie dobrych zawodników. Do Sopot przyjeżdżali nieznani tenisisci z NRD i ZSRR. Do nas żaden dobry tenisista nie chciał przyjeżdżać, ponieważ nie płaciliśmy nagród. Wprawdzie red. Andrzej Roman radził byśmy w nagrodę dali np. 10 świetnych aparatów fotograficznych Execta Varex (Zeiss) z NRD, ale nie mieliśmy w ogóle pieniędzy, poza zakupieniem pucharu kryształowego i papierowych dyplomów. Nowicki doszedł do finału, przegrał dwa sety i w trzecim przegrywał, publiczność zaczęła opuszczać stadion, ale ocknął się i wygrał mecz. W 1973 r. w drodze do półfinału w Monte Carlo pokonał (później osławionego 5-krotnego mistrza Wimbledonu) Björn Borga. Umiał świetnie i ładnie grać.



Tadeusz Nowicki i Wojtek Fibak mieli różne plany co do życia

Dziś niech młode przyszłe gwiazdy tenisa nie narzekają na trudne warunki rozwojowe, po zapoznaniu się z warunkami uprawiania tenisa w PRL. Np. Szwajcarzy zaprosili naszych tenisistów (Nowicki, Rybarczyk i Niedźwiecki) na kilka turniejów i pokrywali koszty. Po paru turniejach dzwoni do mnie chyba Tadzio Nowicki, że nie mają za co jeść w dniach między turniejami. Wygrywają turnieje, ale nie widzą wygranych nagród i ich „zapasy” i gotówka z „domu” skończyła się. Natychmiast zatelefonowałem do szwajcarskiego Prezesa (zapewne milionera), który zdziwił się, że Polacy nie mają pieniędzy. Oni planowali wypłacić nagrody po zakończeniu wszystkich turniejów a jedzenie i spanie gwarantowali w dniach turniejowych. Natychmiast wypłacono naszym należne nagrody i nie musieli głodować. Jak nasz

junior, który w 1964 r. wziął udział we French Open. Byłem zbiegiem okoliczności wtedy w Paryżu, spytałem się, dlaczego przegrałeś? A bo nie zjadłem śniadania. Oszczędzał, aby kupić sobie pewnie nylonową białą koszulę, jakie wówczas były popularne. Podobna sytuacja była z wyjazdem juniorów na zaproszenie Belgów. Przyjechali dzień wcześniej, ale hotel i wyżywienie było zapewnione od dnia pierwszego turnieju. Co robić? Szczęśliwie kierownik naszej drużyny działacz z klubu „Warszawianka” kol. Marian Ziętarski zadzwonił do kolegi z obozu koncentracyjnego, który zaopiekował się naszą tenisową młodzieżą. Mamy grać mecz Davies Cup-owy z Monte Carlo a pierwsza drużyna odmawia, ponieważ „muszą” wyjechać na turniej do Libanu. Wszak płacili pod stołem po 500 dol. wg. aktualnej wartości ok. 3,000 dol.

Zachodzi pytanie czy w biednym kraju można grać wielki tenis? We Europie Wschodniej jakoś to nie wychodziło. Ale w Ameryce Łacińskiej jak np. w Argentynie, Chile czy Kolumbii mają świetne wyniki, ponieważ tenis jest możliwością wydostania się z pętli niedostatku. Po upadku Bloku Sowieckiego tenisiści z tych krajów wiodą prym w światowych rankingach. Np. w 4-osobowym półfinale kobiet we French Open 2020 były cztery Słowianki; Polka, Czeszka, „Ukrainka” z Argentyny i „Rosjanka” z USA. Natomiast Serbowie i Chorwaci oraz emigranci z b. Jugosławii w Kanadzie mają świetnych graczy a po kilka Czeszek i Słowaczek bryluje w każdym turnieju. Dwie Polki wybrały niestety Danię (K. Woźniacki) i Niemcy A. Kerber). Był czas, że i Rosjanki dominowały z Maryją Szarapową na czele. Teraz Ukrainki grają lepiej od nich a Białorusinka Viktoria Azarenka jeszcze się trzyma.



Agnieszka Radwańska miała swe unikalne uderzenie ale Iga Świątek „wstała z kolan” i z furją podbiła Paryż w 2020

Jaką ma wartość wygranie szlemowego French Open? Otóż ma dużą, bo jest po Wimbledonie turniejem z najdłuższą tradycją i gra się na ziemnych kortach. Na takiej nawierzchni wygranie punktu trzeba „skonstruować”. Nie da się grać tylko na siłę i instynkt jak na kortach twardych. Tu w zwolnionym tempie daje o sobie znać, posiadana albo jej brak, technika. Ktoś ma z nią na bakier nie ma szans w Paryżu. Tenis uprawia ok. 60 milionów ludzi na świecie. Tyle samo co golf, ale 3,5 razy mniej od liczby uprawiających badminton. Ale w odróżnieniu od tych sportów tenis jest grą umysłową i dużym wysiłkiem fizycznym. Po meczu bokserskim i biegu 3000 m z przeszkodami mecz tenisowy jest na 3-cim miejscu pod względem koniecznego wysiłku fizycznego. Jest to gra indywidualna i nie można „przeczekać” zmęczenia jak w grach zespołowych. Nie można poczekać aż piłka się poturla do gracza, trzeba ją uderzać z pierwszego kozła albo woleja. Poza tym jest trudną technicznie, po 3 latach dopiero zaczyna się trafiać nieźle w piłkę, po 5 zaczyna się mieć przyjemność z gry o ile ma się dobrego partnera/partnerkę. I to zniechęca wielu początkujących, zwłaszcza młodych wychowanych na błyskawicznych grach komputerowych.

Natomiast tenis ma wiele zalet. Uczy wytrzymałości, dbania o ulepszanie techniki w pracy nad sobą, gra się do ostatniej piłki, szanuje się lepszego gracza, bo dzięki niemu/jej można czegoś się więcej w tenisie nauczyć. Dobry gracz woli zawsze grać z lepszym graczem. Tenis uczy, jak przegrywać i gratulować

przeciwnikowi, co potem łagodzi konflikty w pracy i rodzinie. Tenis to nie tylko granie, ale również czynna obecność w środowisku, zaprzyjaźnienie się z innymi graczami, rozwijanie znajomości, które rozwijają naszą osobowość i stwarzają nowe możliwości dzięki nowym i wartościowym kontaktom. Masz kłopoty? Zagraj w tenisa i zapomnij o nich. Miej odskocznie od zmagania życia. Przynosi także wzruszenia jakie ostatnio przysporzyła nam Iga, której sukces w Paryżu wycisnął niejednej osobie łezkę w oku. W tym i moim.

Czy obecni polscy tenisiści-milionerzy nie mogliby ufundować Hall of Fame (Salę Sławy), gdzie by 100 letnia historia polskiego tenisa i ich ostatnie dokonania w postaci przekazanych pucharów i dyplomów inspirowały ich następców. Ich pozytywna odpowiedź potwierdzi ich wielkość i poza kortami.

Prof. Andrzej Targowski
Prezes PZT (1971-1972)
Honorowy Prezes Stowarzyszenia PESEL
Honorowy Prezes Stowarzyszenia Dzieci Powstania 1944



Wojtek Fibak i Andrzej Targowski na turnieju Polonii w 1998 r. w Sopocie, w 19 lat po tym, kiedy Targowski z Andrzejem Lechem wygrali międzynarodowy turniej deblowy.